



KLUB KONTAKTÓW KOSMICZNYCH

05.02.

na prawach rękopisu

Krzysztof Piechota /8/

kronika ufo

1993

Maszynopis :

Krzysztof Piechota [8]

Strona tytułowa:

Wiesław Garstka [74]

P O L S K A 1994

SPIS RZECZY

2. SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW
3. SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM
4. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA
5. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI
6. DOKUMENTACJA

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

1. Jacek Jarzyna - Jelenia Góra /jj/ - 1
2. Andrzej Perski - Warszawa /ap/ - 3
3. Lucjan Znicz-Sawicki /O/ - Bydgoszcz - 2
4. Warszawskie Towarzystwo Badań NOL "UFO-VIDEO" - 1

SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM

UWAGA: Liczba pierwsza - oznacza liczbę porządkową, liczba druga - dzień miesiąca, liczba w nawiasach na końcu informacji - numer notatki w dokumentacji. W wypadku kilku notatek poświęconych tej samej obserwacji - przy tym samym numerze są one sygnowane kolejnymi numerami alfabety. W wypadku braku daty obserwacji - "x" oznacza datę źródła z danego miesiąca, którego tytuł widnieje przy notatce w części dokumentacyjnej.

STYCZEŃ

1. 5.01. Tomaszów Maz. /Polska/. Bliskie spotkanie I stopnia /1A, 1B/
2. 14.01. Jerzmanowice /Polska/. Bliskie spotkanie II stopnia /2A, 2B/
3. 31.01. Gniezno, Września /Polska/. Obserwacja nocna /3/

LUTY

1. 4.02. Września /Polska/. Obserwacja nocna /3/

MARZEC

1. x6.03. Biedrzychowice /Polska/. Bliskie spotkanie II stopnia /4/

LIPIEC

1. 11.07. Warszawa /Polska/. Obserwacja nocna /5/

SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA

POLSKA

1. 5.01. Tomaszów Maz. Bliskie spotkanie I stopnia /1A, 1B/
2. 14.01. Jerzmanowice. Bliskie spotkanie II stopnia /2A, 2B/
3. 31.01. Gniezno, Września. Obserwacja nocna /3/
4. 4.02. Września. Obserwacja nocna /3/
5. x6.03. Biedrzychowice. Bliskie spotkanie II stopnia /4/
6. 11.07. Warszawa. Obserwacja nocna /5/

SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI

OBSERWACJE NOCNE

1. 31.01. Gniezno, Września /Polska/ /3/
2. 4.02. Września /Polska/ /3/
3. 11.07. Warszawa /Polska/ /5/

BLISKIE SPOTKANIA I STOPNIA

1. 5.01. Tomaszów Maz. /Polska/ /1A, 1B/

BLISKIE SPOTKANIA II STOPNIA

1. 14.01. Jerzmanowice /Polska/ /2A, 2B/
2. x6.03. Biedrzychowice /Polska/ /4/

DOKUMENTACJA

1A SUPER EXPRESS 6-1993.01.11.

UFO na radarze

(A) Kolejna i pewnie nie ostatnia informacja o zaobserwowaniu niezidentyfikowanego obiektu latającego napłynęła tym razem z Tomaszowa Mazowieckiego.

5 stycznia we wtorek o godz. 17.40 mieszkanka tego miasta wychodząc z pracy zauważyła na bezchmurnym niebie przesuwający się bezgłośnie obiekt. Później, będąc już w domu prowadziła obserwacje z resztą rodziny.

Z relacji pana Wojciecha Głazewskiego, jednego z obser-

watorów, wynika, że był to przedmiot w kształcie cygara z wyraźnie zarysowaną kopułą w przedniej części, długości ok. 30 m. Kontury cygara były mało wyraziste, za to z kopuły wydobywało się barwne światło pojawiające się nieregularnie. Na koniec, gdy przedmiot znacznie się oddalił, nabrał barwy seledynowej. Poruszał się na wysokości ok. 200 m i odleciał w kierunku Łodzi.

Niezwykłe cygaro widzieli również 10-letni Michał, syn pana Wojciecha oraz taksówkarz, właściciel zielonego Poloneza. Pan Wojciech zamie-

rzał gonić cygaro, ale z braku pieniędzy zrezygnował.

Oficer dyżurny jednostki wojskowej w Łasku posiadającej stację radiolokacyjną potwierdził, że tego dnia w podanych godzinach i kierunku zaobserwowano niezidentyfikowany obiekt. Niestety, nie chciał zdradzić żadnych bliższych informacji.

Pytanie, czy UFO doleciało do Łodzi, a jeśli nie, czemu ją ominęło, pozostaje na razie bez odpowiedzi.

AGNIESZKA LUCZAK
Tomaszów Mazowiecki

1B KURIER POLSKI 8-1993.01.13

Wpadło na dzień do Tomaszowa

Seledynowe UFO

UFO pojawiło się nagle. Przynajmniej czworo mieszkańców Tomaszowa Mazowieckiego dostrzegło dziwne zjawisko. Podłużny obiekt zawisł 200 metrów nad ziemią na peryferiach miasta. Trwał w bezruchu kilka minut, potem wolno ruszył w kierunku północno-zachodnim.

Anna Gizelewska, bibliotekarka w Szkole Muzycznej, wyszła z pracy o 18.00. Szła wolno. Dochodząc do domu spojrzała w górę. Oślepiło ją seledynowe światło.

— Stałam i nie wiedziałam, co się dzieje — opowiada A. Gizelewska. — To coś miało kształt podłużny. Świeciło raz

seledynowym, raz białym światłem. Myślałam, że mam jakieś halucynacje. Pobiegłam po męża. Było już późno, ulicą nikt nie przechodził. Z podniesionymi głowami obserwowaliśmy, jak obiekt wykonuje obrót, potem zniża się i znów podnosi. Światło stało się mniej jaskrawe. Potem zaczęło się jak w dyskotekę. Najpierw pomarańczowe, słabo widoczne, bo to coś podniosło się jeszcze wyżej, potem żółte. Na wierzchu miało dziwny garb z małymi jasnymi światełkami, jak gdyby okienka. Bezgłośnie posuwało się na krańce miasta. Mąż nic nie mówił. Chyba nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Zadzwońłam po syna. Przyjechał taksówką, żeby szybciej. Zdażył. Przedmiot właśnie chował się za horyzontem, ale i syn, i taksówkarz (znamy jego numer samochodu) widzieli to, co my. Gdy światło znikło, to my tak jeszcze staliśmy kilka minut. Pierwszy raz widziałam takie zjawisko.

Następnego dnia dziennikarz lokalnego tygodnika, redaktor Andrzej Kucharczyk, zadzwonił do stacji radiolokacyjnej lotniska w Łasku niedaleko Łodzi. Oficer dyżurny potwierdził wystąpienie dziwnych zakłóceń niewiadomego pochodzenia. Wszystko trwało kilka minut, potem radar znów działał normalnie.

Według prof. Piotra Wolańskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, wydarzenie z Tomaszowa mogło, choć nie musiało, być złudzeniem wywołanym warunkami atmosferycznymi.

— Badania amerykańskie — mówi prof. Wolański — dowodzą, że tylko 2 procent zjawisk określanych jako UFO nie da się wytłumaczyć racjonalnie. Ale to wcale nie znaczy, że te 2 procent to przybysze z obcych planet, to raczej dowód na naszą niewiedzę. Sam chciałbym spotkać UFO. Choćby po to, by przeżyć piękną przygodę.

(daw)

2A

PRZEGLĄD TYGODNIOWY 7 - 1993.02.21

Grom z nieba

Jedni mówią: meteoryt. Drudzy: piorun kulisty.
A policja na wszelki wypadek wysłała brygadę antyterrorystyczną.

LESZEK KONARSKI

OD KILKU tygodni do podkrakowskich Jerzmanowic, położonych na skraju Ojcowskiego Parku Narodowego, zjeżdżają tłumy ciekawe miejsca, gdzie wieczorem 14 stycznia doszło do tajemniczej eksplozji, która do dzisiaj nie została wyjaśniona.

Wiadomo tylko, że „coś” spadło z nieba i było ognistą kulą.

Lądowaniu towarzyszył potężny huk, błysk, podmuch wiatru, a na okoliczne domy spadł grad kamieni, dziurawiąc dachy i wybijając szyby. W trzydziestu domach popalone zostały instalacje elektryczne. Ponieważ przez kilka następnych dni nie udało się w okolicy znaleźć śladów pojazdu kosmicznego, rozbitego samolotu, krateru po bombie lub meteorycie ani śladów uderzenia pioruna – wójt Jerzmanowic Józef Hrabia zwrócił się o pomoc do krakowskiego oddziału Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

Dyrektor IMiGW dr Maciej Maciejewski jest wprawdzie przekonany, że w Babia Skale uderzył gigantyczny piorun kulisty, ale nie ma na to żadnych dowodów. Powołał przeto zespół specjalistów reprezentujących różne dziedziny nauki, aby wyjaśnili to niezwykle zjawisko. Koordynatorem badań jest

prof. Andrzej Manecki z Zakładu Mineralogii i Geochemii AGH.

– Czterech świadków, z którymi rozmawiałem, twierdzi, że kula pędziła z kierunku zachodniego – mówi wójt Hrabia. – Efekt świetlny był ogromny. Wybuchowi towarzyszył straszny huk i podmuch wiatru. W jednym z domów miska z wodą przefrunęła do innego pomieszczenia, w innym płot przesunął się razem z ziemią, a odłamki pokruszonej skały poleciały na odległość 150 metrów. Moim zdaniem, na wieś spadło od 5 do 8 ton kamieni. W urzędzie gminy spaliły się bezpieczniki.

Pani Sabina Gut w czasie wybuchu była w kuchni. Po błysku i huku rzuciła ją na ścianę. W domu wyleciały szyby.

Duży kamień przeleciał obok głowy syna, ściał choinkę i wybił dziurę w ścianie. Z sufitu spadł żyrandol.

Ognistą kulę widzieli Edward Adamczyk, który w tym czasie siedział z szopy do domu i pielęgniarzka Lucyna Śladowska. W chwili po wybuchu spadł grad. Psy, które w każ-



Ten kamień spadł do mieszkania Czesława Kozery.

Fot. LESZEK KONARSKI

dym domu wieczorami ujadają, zupełnie zamilkły i zaczęły szczeleć dopiero następnego dnia koło południa.

Tuż po eksplozji ludzie, uzbrojeni w kije i latarki, ruszyli w kierunku Babiej Skąły, gdyż przypuszczali, że ktoś zdetonował bombę lub że spadł samolot. Gdy niczego nie znaleźli, wezwali policję. Do Jerzmanowic przyjechała brygada antyterrorystyczna. Rano policjanci zostali wycofani, gdyż ich dowódca stwierdził, że był to prawdopodobnie piorun kulisty.

Jest tego prawie pewna prof. Maria Horawska: - Tego dnia, 14 stycznia, cała Europa była pod wpływem licznych niżów. Nad Polską wisiało dużo chmur kłębiastych. Na wysokości 9 km przemieszczał się front strumieniowy o prędkości do 300 km/godz. Taka sytuacja sprzyja wyładowaniom elektrycznym.

Dr Jan Mielowski z Obserwatorium Astronomicznego UJ twierdzi, że pracownicy obserwatorium zauważyli tego dnia spadek meteorów, które jednak nie dotarły do atmosfery ziemskiej. Nie można jednak wykluczyć, że któryś uderzył w Babią Skalę.

- Jedynym dowodem na to byłoby znalezienie substancji kosmicznej. Pewne argumenty przemawiają jednak za meteorytem. W zagrodzie znajdującej się najbliżej skały płot wraz z ziemią został pchnięty na skałę. Gałęzie leszczyny zostały ścięte nie przez falę uderzeniową idącą od skały, ale przez coś, co leciało w jej kierunku.

Prof. Andrzej Manecki zebrał w Jerzmanowicach bardzo dużo próbek.

- Badaliśmy między innymi meteoryt z Pułtuska. Dysponujemy odpowiednią aparaturą i możemy bez wątpliwości stwierdzić, czy pobrana do badań próbka pochodzi z meteo-

rytu. Dotychczas żadna z próbek nie okazała się materia pochodzenia kosmicznego. Nie udało się też stwierdzić działania wysokiej temperatury, którą powinien wywołać zarówno meteoryt, jak i piorun. Tymczasem gałęzie krzaków są ucięte, ale nie popalone.

W pobliskim Ojcowie znajduje się stacja sejsmologiczna, która w momencie eksplozji zarejestrowała nie jeden, ale dwa silne wstrząsy ziemi w odstępie kilkudziesięciu sekund. Pierwszy wstrząs był tak silny, że na moment przestała działać aparatura. Specjaliści wykluczają możliwość odbicia się meteorytu i uderzenia po raz drugi w innym miejscu. Skąd więc ten drugi wstrząs?

Dr Krzysztof Włodarski, astrofizyk, jest przekonany, że był to jednak meteoryt.

- Mój kolega widział tę kulę lecącą z ogromną prędkością. Hałas przypominał odgłos ponaddziesiętkowego samolotu.

Również zjawiska elektryczne, związane z upadkiem meteorytów, znane są w świecie: zdarzało się, że gasło światło w całym mieście. Moim zdaniem nie można znaleźć kawałków materii kosmicznej, gdyż przy takiej szybkości uległa ona destrukcji. Gdyby ta resztką meteorytu spadła na miękki grunt, mielibyśmy piękny krater. Ale meteoryt uderzył w skałę i pokruszył ją.

Dr Andrzej Kułak z AGH w zespole badającym eksplozję w Jerzmanowicach reprezentuje elektryków:

- Poruszający się w atmosferze bolid wytwarza pole elektryczne i może dojść do dużych napięć pomiędzy

nim a powierzchnią ziemi. Na mniejszych wysokościach możliwe są przebiegi elektryczne o dużej sile. Świadczy o tym meteoryt tunguski potwierdzając, że jego upadkowi towarzyszyły wyładowania elektryczne, które paliły tajgę. Jeżeli przyjmujemy, że był to meteoryt o wielkości od kilku do kilkunastu kilogramów, to wyładowania elektryczne mogły nastąpić na wysokości około 300 metrów nad ziemią. Z chwilą uderzenia w ziemię ładunki elektryczne mogły spowodować lewitację przedmiotów.

Prof. Maria Horawska, zwolenniczka pioruna, nie ustępuje:

- Jestem w stanie uwierzyć, że było to nawet UFO, gdyby nie sytuacja atmosferyczna, jaka wytworzyła się tego dnia nad Polską. Moi adwersarze twierdzą, że piorun kulisty nie miałby tak dużej siły, aby rozrzuć kamienie w promieniu 150 metrów. Otóż uważam, że przy dużej różnicy potencjałów pomiędzy chmurą a ziemią może wyzwolić się energia wystarczająca na podniesienie nawet trzech ton na wysokość stu metrów. Takie pioruny kuliste zostały opisane w literaturze.

Komisja nie wie też, dlaczego „coś” nadleciało z zachodu, a odłamki skały poniosło też na zachód. Logicznie rzecz biorąc, powinno być odwrotnie. Dlatego komisja zamierza powołać specjalistę z zakresu balistyki.

Wójt Jerzmanowic wziął udział w jednym z posiedzeń, gdyż chciałby powiedzieć mieszkańcom, co spadło na nich z nieba: piorun czy meteoryt. Wśród naukowców lobby piorunowe jest tak samo silne jak lobby meteorytowe. Jedni i drudzy szukają dowodów. UFO nie pozostawiło na ziemi żadnych śladów.

CO SPADA Z NIEBA W POLSCE...

Eksplozja w Jerzmanowicach — pod taką nazwą odnotowane zostało to zjawisko w raportach policyjnych: eksplozja wapiennej skały, zwanej Babią Skałą, poczyniła znaczne szkody (podziurawione dachy, rozbite szyby, uszkodzenia drzew owocowych) w znajdujących się w promieniu 150–200 m budynkach i obejściach podkrakowskiej wsi Jerzmanowice. Wystąpiły przy tym także inne szkody mechaniczne — pęknięcia ścian, przechylenie fragmentu dość masywnego ogrodzenia — których nie da się przypisać skalnym odłamkom, lecz na przykład fali uderzeniowej, związanej z tajemniczą kulą ognistą, zaobserwowaną przez wielu świadków.

Energię wybuchu ocenia się na 10^7 J (odpowiada to skutkom zdetonowania paru kilogramów trotylu). Poza szkodami mechanicznymi wystąpiły na dużym obszarze znaczne zniszczenia instalacji elektrycznych, odbiorników TV, żarówek i lamp (nawet nie włączonych), linii telefonicznych itp. W rejonie Babiej Skały stwierdzono w ziemi dendrytowe rowki, pojawiające się zwykle w miejscach silnych wyładowań elektrycznych, na przykład po uderzeniach piorunów. Niektórzy świadkowie wspominają o chmurze pyłu i o dziwnym, intensywnym, ale nie znanym im wcześniej zapachu, który rozszedł się w chwilę po wybuchu.

Stało się to kilka minut przed godz. 19 czasu środkowoeuropejs-

kiego, w czwartek 14 stycznia 1993 roku. Próby ustalenia dokładnego momentu na podstawie zeznań świadków prowadzą do godz. 18.55 lub 18.56.

Jerzmanowice leżą w odległości 20 km od Krakowa, w kierunku północno-zachodnim, przy szosie do Olkusza. Pierwszych świadków policja przesłuchiwała już feralnej nocy i następnego ranka. Relacje 28 świadków zostały zebrane również przez kilku członków Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Większość relacji pochodzi z najbliższego (od 0.1 do 12.5 km) sąsiedztwa zdarzenia, choć są również świadkowie z miejscowości bardziej odległych, jak Kraków, Chrzanów (26 km), Zawoja (66 km).

Policja zwróciła się o opinie do środowiska naukowego, przede wszystkim do meteorologów i astronomów. Astronomowie nawiązali kontakt z geologami i mineralogami. Odbyto dwa robocze spotkania interdyscyplinarne, wymieniono opinie i postanowiono napisać raport naukowy, którego rozdziały przygotowują reprezentanci poszczególnych dyscyplin. Koordynacji prac redakcyjnych i wydania raportu podjął się znany mineralog i specjalista w zakresie meteorytów, prof. dr hab. Andrzej Manecki, który zadeklarował również gotowość udzielania informacji zainteresowanym szczegółami czytelnikom „Wiedzy i Życia” (Zakład Mineralogii i Geochemii Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława



Zespół Babiej Skały, widok od strony południowo-zachodniej

Staszica, al. Mickiewicza 30, A-0, wysoki parter, p. 24, 30–059 Kraków, tel. 33–91–00 w. 23–74).

Charakteryzując ogólnie opinie specjalistów o wydarzeniu jerzmanowickim, da się wyróżnić dwa zasadnicze stanowiska.

Meteorolodzy, zarówno z krakowskiego oddziału IMGW, jak i z Uniwersytetu Jagiellońskiego uważają, że eksplozję skały można wyjaśnić potężnym wyładowaniem atmosferycznym, bądź liniowym, bądź liniowym w powiązaniu z piorunem kulistym. Hipoteza pioruna kulistego pojawia się tu dla wyjaśnienia kuli ognistej, widzianej przez świadków zjawiska, kiedy pędziła z olbrzymią prędkością w kierunku Babiej Skały.

Stanowisko meteorologów opiera się na udokumentowanej znacznej niestabilności atmosfery w porze nastąpienia zjawiska. Około godz. 19 przechodził przez ten rejon, od strony NW, front chłodny z wyładowaniami elektrycznymi, zauważonymi przez wielu ludzi z tamtych stron, lecz wyraźnie odróżnianymi od owej tajemniczej „kuli ognistej”. Dwa takie wyładowania — o godz. 18.59 i 19.00 w pobliżu stacji sejsmologicznej Instytutu Geofizyki PAN w Ojcowie — zostały nawet zarejestrowane na sejsmogramach w postaci zespołów, składających się z zaburzenia elektromagnetycznego aparatury i nieco późniejszego wstrząsu mechanicznego (akustycznego).

Zauważmy, że wyjaśnienie meteorologiczne zyskuje jakby atest filozoficzny, zgodnie z zasadą nietworzenia bytów (tu: hipotez) zbytecznych; jeśli bowiem wystarczy burza...? Za ostateczne potwierdzenie swojego stanowiska meteorolodzy uważają zaistnienie, wymienionych już poprzednio, znacznych szkód elektrycznych w sąsiedztwie Babiej Skały i owych dendrytowych rowków w samym centrum

wydarzenia. Wydaje się, że meteorolodzy nie doceniają elektromagnetycznych „możliwości” bolidu.

Geologowie zachowują rezerwę przypuszczając, że mamy tu do czynienia z jakimś, jeszcze nieznanym, zjawiskiem geofizycznym.

Astronomowie natomiast i niektórzy przedstawiciele innych dyscyplin naukowych — jakby wbrew filozofii — uznali właśnie model meteorytowy wydarzenia jerzmanowickiego za bardziej prawdopodobny. Kierowali się przy tym wyłącznie materiałem empirycznym. Fakt wejścia meteoroidu w atmosferę ziemską, akurat w rejonie frontu chłodnego, ostatecznie może się zdarzyć.

Główne argumenty zwolenników hipotezy meteorytowej pochodzą zarówno z łącznej analizy wszystkich relacji świadków, jak i z oceny skali energetycznej oraz cech fizycznych zjawiska, a przede wszystkim skutków mechanicznych wybuchu. Tego rodzaju rezultaty nie towarzyszą nawet bardzo silnym wyładowaniom atmosferycznym. Mogą być natomiast łatwo wyjaśnione działaniem powietrznej fali uderzeniowej, związanej z masywnym obiektem, poruszającym się z prędkością kilkakrotnie większą od prędkości dźwięku.

Opisy zjawisk elektromagnetycznych, towarzyszących spadkom meteorytów, są dostępne od lat w literaturze przedmiotu. Należy tu wymienić na przykład słyszenie silnego, zmiennego pola elektromagnetycznego, pochodzącego od pędzącego dipola, jakim staje się bolid. Następuje tu pochłanianie energii kolejnych impulsów elektromagnetycznych przez tkankę, co podnosi nieznacznie jej temperaturę i powoduje rozchodzenie się sygnału dźwiękowego w obrębie ślimaka ucha. W przypadku jerzmanowickim wielu obserwatorów słyszało przy przelocie obiektu



Babia Skała — zniszczenia widoczne od strony południowo-zachodniej

gwizd i szum, przypominające odgłosy odrzutowych silników lotniczych, niektórzy usłyszeli dwa, a inni jeden grzmot akustycznej fali uderzeniowej (pierwszy mógłby powstać przy wejściu w atmosferę, drugi zaś — przy dojeździe do gruntu). Kula plazmowa towarzysząca bolidowi przemieszczała się z nim prosto i bardzo szybko. Ruch ten w żaden sposób nie przypominał „niezdecydowanego” balansowania piorunów kulistych.

Meteoroid w atmosferze silnie nagrzewa się, co powoduje rozdzielanie się ładunków elektrycznych. Szybkozmienną pole elektromagnetyczne powstałego dipola indukuje silne prądy w przewodnikach usytuowanych odpowiednio w stosunku do toru lotu — stąd pochodzą opisane na wstępie szkody elektryczne. Przy upadku powstaje chwilowy nadmiar ładunku elektrycznego i jego gwałtowna kompensacja, pozostawiająca ślady, podobne do znajdujących w miejscach uderzeń silnych piorunów.

Warto tu dodać, że jeden z obserwatorów, odległy od miejsca spadku o 7 km, widział typową dla meteorów smugę, która pozostawała na niebie przez kilka sekund po przelocie bolidu.

Na podstawie 9 spośród 28 relacji świadków można się było pokusić o ustalenie radiantu meteoru.

Należało go szukać, wobec niedokładności nieprofesjonalnych obserwacji, gdzieś wewnątrz trójkąta sferycznego, zajmującego aż 14 proc. powierzchni połowy sfery niebieskiej nad horyzontem. W związku z różnymi metodami opracowania danych otrzymano kilka różnych, dość bliskich sobie pozycji radiantu.

Określenie toru obiektu w atmosferze, jego chwilowej temperatury (barwa), prędkości (i jej hamowania) oraz tempa utraty masy wzdłuż drogi stało się zatem domeną dociekań raczej numerycznych, a więc bardziej modelowych niż empirycznych. Rozbieżności wśród badaczy (zależne od modelu) są duże, szczególnie w zakresie tempa utraty masy i hamowania. Dwóch z nich zniechęciło się nawet do (pierwotnie przyjętej) hipotezy meteorowej zjawiska.

Inny natomiast uzyskał wynik, który chciałoby się uznać za sensowny: masa w chwili wejścia w atmosferę 25 kg; końcowa 1.55 kg; prędkość początkowa 13.7 km/s; końcowa 3.55 km/s. Model ten stosunkowo dobrze odtwarza warunki brzegowe (pierwotne — astronomiczne i energię uderzenia). Jego autor oparł się jednak podobno na niezupełnie cywilnych wynikach doświadczeń, prowadzących do niezwykle małych wartości współczynnika o-

poru powietrza dla pocisków o ogromnych prędkościach. Cytatu z literatury więc nie będzie.

Ogólnie mówiąc, proces obliczania zarówno toru obiektu w atmosferze, jak i jego orbity heliocentrycznej dopuszczał w zasadzie olbrzymią swobodę doboru wartości parametrów. Powodowało to konieczność ograniczania tych możliwości za pomocą kryteriów nie dla wszystkich oczywistych, ale w dużej mierze uzasadnionych, chociażby poprzez skojarzenie obiektu ze znanymi ciałami Układu Słonecznego lub ich grupami. W ten sposób jeden autorzy doszli do orbit związanych na przykład z orbitą jednopojawieniowej komety Kopffa albo krótkookresowej komety imienia tegoż odkrywcy. Autor wspomnianego wyżej „zgodnego” modelu przejścia obiektu przez atmosferę otrzymał w jednym z wariantów orbitę bardzo zbliżoną do orbity bolidu, który spadł koło Pułtusza 30 stycznia 1868 roku.

Niewątpliwie kłopotliwą sytuację dla zwolenników pozaziemskiej genezy zdarzenia jermozońskiego stwarza dotychczasowy brak meteorytu i definitywny brak śladów na sejsmogramach. Stacja sejsmologiczna w Ojcowie jest przecież odległa od miejsca wydarzenia o niewiele ponad 3 km. Można tu zauważyć jednak, że

skutki fali uderzeniowej są najsilniejsze w kierunkach prostopadłych do toru pędzącego przedmiotu. Przy stosunkowo bliskim pionu torze (co wynika zarówno ze spostrzeżeń wizualnych, jak i z prawie kolistego kształtu obszaru wystąpienia szkód elektrycznych), mogła zatem pęknąć ściana domu, a ziemia doznać krótkotrwałego uderzenia, nie dającego skutków wyczuwalnych przez sejsmografy. Natomiast sam meteoryt, na przykład kamienny, mógł się w takiej sytuacji zupełnie rozpylić.

Ta, przynajmniej, dziwna sytuacja nie jest zresztą pozbawiona znanych powszechnie precedensów. Spadek sichote-alinski w lutym 1947 dostarczył wprawdzie wielu ton odłamków, ale został zignorowany przez sejsmografy w niedalekim Władystoku. Natomiast gigant tunguski z czerwca 1908 został wprawdzie „uhonorowany” w stacji irkuckiej czymś, co pierwotnie uznano za mikrowstrząsy sejsmiczne, lecz nikt nie może się poszczycić posiadaniem choćby jednego odłamka (jeśli pominiemy pył meteorowy). Wywołał natomiast silną falę baryczną w atmosferze.

Jan Mieliski

Fot. Janusz Pleszka

Dr JAN MIETELSKI jest pracownikiem Obserwatorium Astronomicznego UJ w Krakowie.

...W USA...

Michelle Knapp spotkała 9 października 1992 roku niezbyt miłą niespodziankę: Wąż 12.4 kg meteoryt kamienny rozbił tył jej samochodu i wybił dołek

na podjeździe. Osiemnastoletnia Michelle, mieszkająca w Peekskill, na przedmieściach Nowego Jorku, oglądała właśnie telewizję. „Nagle usłyszałam potężny huk i pomyślałam, że zderzyły się dwa samochody. Wyjrzałam na

zewnątrz i zobaczyłam, że bagażnik jest całkiem rozbity” — powiedziała dziennikarzowi czasopisma „Impact”.

Spadek meteorytu o wielkości 30 cm był poprzedzony bolidem obserwowanym z Nowego Jorku, Pensylwanii, Wirginii, Marylandu i Północnej Karoliny. Meteoryt został wstępnie sklasyfikowany przez dr. Wiliama Menke z Obserwatorium Geologicznego Lamont Doherty w Nowym Jorku jako chondryt zwyczajny L6. Michelle Knapp nie zgodziła się jednak na dalsze, długotrwałe badania meteorytu, gdyż handlarze meteorytów zaoferowali jej pięciocyfrową sumę.

Zarówno meteoryt, jak i samochód (za który Michelle zapłaciła kiedyś tylko 100 dolarów) zostały odkupione od właścicielki (zgodnie z prawem obowiązującym w USA, meteoryt staje się własnością tego, na czyj teren spadnie) i były wystawiane na



Meteoryt Peekskill pokryty ciemną skorupką po obtopieniu w ziemskiej atmosferze. Czerwone zabarwienie pochodzi od startego lakieru samochodu. Odlupany kawałek skorupki ukazuje jasniejsze wnętrze. Długość meteorytu: 30 cm

pokaz w wielu miastach USA. Meteoryt został podzielony na części, które zakupili kolekcjonerzy i handlarze meteorytów. Jego fragmenty można wciąż nabyć po 21 dolarów za gram. Meteoryt ten nie wyróżnia się niczym szczególnym poza tym, że rozbił samochód. Co trzeci meteoryt spadający na Ziemię jest tego typu. (ASP)



Bagażnik samochodu rozbity przez meteoryt

4 Poznaniak 29 - 1993.03.7/6

KONIEC ŚWIATA BYŁ BLISKO.

W

Biedrzychowicach spadł w nocy duży kamień. Lecąc zawadził o wieżę miejscowego kościoła, poważnie ją uszkodził, a potem uderzył w pole, robiąc w nim sporej wielkości dziurę - gorączkowała się pielęgniarka jeleniogórskiego szpitala.

Czyżby więc do wsi „przyleciał” meteoryt?

* * *

Kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, w Biedrzychowicach (woj. jeleniogórskie) widać już z daleka. Osadzony na wzgórzu masywny obiekt sprawia wrażenie jakby był ze spiżu. Po kataklizmie ani śladu także z bliska. A jednak dziwne zjawisko miało miejsce naprawdę...

- Meteoryt? - pytaniem na pytanie odpowiada kucający przy kościelnej bramie człowiek. - Ja nietutejszy, ale ludzie mówią, że był to jakiś lewy piorun. Ksiądz powie najlepiej.

Ksiądz Stanisław sadza nas za stołem i opowiada:

- Zawsze jak idę spać, stawiam sobie przy łóżku telefon. Wiadomo, parafia duża i nieraz trzeba nagle nocą jechać do kogoś z pomocą. Wtedy również postawiłem telefon koło siebie i zasnąłem. Około godziny 4.30 wyrwała mnie ze snu niesamowicie głośna eksplozja. Jestem już niemłody, wojnę przeżyłem, lecz takiego huk nie słyszałem jeszcze nigdy. Zerwałem się i widzę, że w oknie mojego pokoju płoną firanki, kabel od telefonu spalony, przewody elektryczne wypalone i czarne. Aż dziw bierze, że nie zapalił się dywan i pościel, pod którą spałem. „To” uderzyło w kościół i jakimś rykoszetem przeleciało aż do plebanii, a potem dalej, do wsi. Nie wiem, co to było. Specjaliści z energetyki mówią, że piorun kulisty. Ja się na tym nie znam, więc im wierzę.

Szkody wywołane przez tajemnicze „to” ksiądz Stanisław mógł ocenić dopiero rano. Twierdzi, że przekraczają 60 mln złotych. Dziś nie ma już właściwie po nich śladu. W nieszczęściu było choć tyle szczęścia, że w świątyni trwa właśnie remont. Robotnicy uszkodzenia usunęli w przeciągu kilku dni. Siła wybuchu była ogromna: z wieży kościoła, tuż przy zegarze, odlupany został duży kawał cementu. Stopiony został kawał miedzianego pokrycia dachu, doszczętnie zniszczony chroniący gmach piorunochron.

- Najgorzej było w środku kościoła - opowiada ksiądz Stanisław. - Ściany pod kablem czarne od spalenizny. Spalone nagłośnienie kościelne. Ze ścian wyrwane z wielką siłą liczniki energetyczne, a z nich wyrzucone na kilka metrów bezpieczniki. Gdyby w kogoś trafiły, efekt mógłby być podobny do strzału z pistoletu.

Ksiądz Stanisław myśli chwilę i mówi: - Ludzie w Biedrzychowicach są biedni, ale dobrzy. Tu nawet jak pijak przeklnie to zaraz przeprosi. Jeden gospodarz powiedział tak: „Proszę księdza, uderzenie było takie wielkie, a jednak kościółowi prawie nic się nie stało. To tak, jakby sam Pan Bóg chciał go ocalić.”

Antoni Gajdamowicz, mieszkaniec wsi: - Nie mogłem spać. Leżałem w łóżku i rozmyślałem. Koło godziny 4.45 za domem zrobiło się nagle jasno. Po chwili zobaczyłem dużą fioletową kulę, a zaraz później usłyszałem przeraźliwy huk.

Pomyślałem, że to bomba - bo jak bomba leciało. Zahuczało i cisza się zrobiła. Pogoda była normalna, ani wiatru, ani deszczu. Wybiegłem na podwórze. Ciemno, wszystkie światła



„Uderzenie było wielkie, a kościółowi nic się nie stało. To tak, jakby sam Pan Bóg chciał go ocalić.”

pogasły. Szybko wróciłem do domu - może w moją chałupę trafiło? Może się pali, a ja nie zauważyłem z tego wszystkiego? Aż mi nogi zeszywniały. Nigdy bym nie przypuszczał, że w kościół uderzyło, bo on aż na drugim prawie końcu wsi.

- Wybuchu nic nie zapowiadało - opowiada Krystyna Spiralewicz z Biedrzychowic. - W pewnej chwili zaczęło coś mocno szumieć. Patrzę, a to leci z nieba ogromna kula - taki fioletowo-żółty odcień. Uciekajmy

3

NIEZNANY ŚWIAT 11/1993

Gwiazda - fantom

31 stycznia 1993 r. około godz. 18.40 wracałam do domu. Odruchowo spojrzałam na niebo. Było bezchmurne i bezgwiezdne, nawet Księżyc nie świecił. mimo to na nieboskłonie tkwiła, ku memu zaskoczeniu, gwiazda - nie gwiazda - jedna, jedyna; wyjątkowo silnie świecąca. Była całkowicie nieruchoma. Z mieszkania obserwowałam ją z krótkimi przerwami do godz. ok. 20.00. Pozostawała wciąż w tym samym miejscu.

Ok. 20.30, gdy spojrzałam na niebo, nie było jej już ani tam, gdzie przed chwilą świeciła, ani nigdzie w pobliżu. Niebo było wciąż takie samo i dopiero ok. 23.00 pojawiły się na nim normalnie widoczne gwiazdy. Tej mocno świecącej jednak brakowało.

4 lutego br. w tym samym miejscu ok. 19.30 zobaczyłam tę samą „gwiazdę”, jednak była ona wówczas trochę mniejsza. Obserwowałam ją do godz. 20.00. W tym czasie stopniowo się zmniejszała aż do zniknięcia.

Pragnę dodać, że 31 stycznia całe zjawisko obserwowali również znajomi z odległego o 25 km od Wrześni Gniezna.

Stefania W.

Września

(nazwisko i adres znane redakcji)

c.d.

z domu! - krzyczałam i w nogi! We wsi panika się narobiła. I huk! Ogromny huk! Widno jak w dzień było!

- Dołam właśnie krowę - opowiada starsza kobieta. - Drzwi obory były otwarte. Nagle widzę - niebo jaśnieje i z niego coś leci w moim kierunku. Jezus! Maria! - krzyku narobiłam. A jak uderzyło, to krowa jakby wściekły dostała. Cudem mnie tylko nie stratowała. Koniec świata był o kawałek we wsi!

* * *

- W chwili, kiedy w Biedzychowicach miało miejsce owo zjawisko, nad Izerami przechodził chłodny front atmosferyczny - mówi dr Bronisław Głowicki z wrocławskiego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. - Front ten spowodował zmianę cyrkulacji atmosferycznej z ciepłej południowej i południowo-zachodniej na chłodną zachodnią i północno-zachodnią.

Był to ostatni z frontów kończących napływ ciepłego powietrza pochodzenia atlantyckiego. Duża różnica temperatur po obydwu stronach frontu i zmiana kierunku wiatru spowodowały zawirowania i turbulencje. Być może to właśnie spowodowało uderzenie pioruna. Co do tego, że był to piorun kulisty nie ma wątpliwości.

Piorun kulisty jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim w naszej szerokości geograficznej. Występuje głównie w tropikach. W Polsce nie udokumentowano należycie ani jednego jego wyładowania.

Tekst i fot.

Zbigniew Rzońca



We wsi panika się narobiła - opowiadają (od lewej) Krystyna Spiralewicz, Antoni Gajdamowicz z żoną.

5

NIEZNANY ŚWIAT 11/1993

Blisko nas

Z soboty na niedzielę (10-11 lipca 1993 roku) około 2.00 w nocy zbudziła mnie żona, mówiąc: „Marek jak chcesz zobaczyć UFO, to chodź”. Zerwałem się z łóżka, jako że interesuję się tym zagadnieniem i podbiegłem do okna w pokoju. W pierwszej chwili nie dostrzegłem niczego. Po wychyleniu się przez okno zauważyłem jednak na wysokości około 500 m nad ziemią (tak przypuszczam) rząd pulsujących świecących światła w kolorze żółtym, zielonym, niebieskim i czerwonym. U góry nad tymi światłami były również inne, mniejsze - czerwone. Obiekt poruszał się bezdźwięcznie po łuku, a światła sprawiały wrażenie jakby kręciły się dookoła. Jestem pewien, że nie był to samolot ani helikopter.

Obiekt był widoczny około 3 minut, z tym, że żona widziała go trochę dłużej. Leciał prawdopodobnie od strony Elektrociepłowni na warszawskich Siekierkach. Mieszkam przy ul. Czerniakowskiej 18 vis a vis ZUS-u.

Marek Grygo
Warszawa

UWAGA: notatki nie ujęte w części opisowej KRONIKW.



GAZETA STARACHOWICKA 4 • 1993.02.03/01.28

W nocy 16 stycznia około 2.45 dwóch starachowiczian obserwowało zagadkowy obiekt latający. Naoczny świadek wydarzenia pan S. K. tak opowiedział o swoim przeżyciu:

— Za piętnaście trzecia przyszedłem na krzyżówkę koło kapliczki świętego Jana

na zachód. Tam straciliśmy go z oczu. Cała obserwacja trwała około 2 minut.

Pan S. K. nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego. Jego zdaniem nie mógł to być helikopter, samolot lub balon. Widywał też sterowce. Obserwowany obiekt nie przypominał niczego, co może zi-

UFO NAD MIASTEM

przy ulicy Miodowej. Byłem umówiony z kolegą na wyjazd w interesach. Przyjechał punktualnie. Wysiadł z ciężarówki, by przetrzeć reflektory. W tej właśnie chwili spojrzałem w kierunku wschodnim i onieміałem. Po chwili powiedziałem do kolegi: spójrz tam! Nad horyzontem, gdzieś z kierunku Michałowa przemieszczał się jakiś dziwny, świecący obiekt. Przy rozgwieżdżonym niebie obserwowaliśmy owalny kształt przypominający delfina lub ciężarówkę starego typu. To „coś” świeciło łagodnym światłem, płynnie przechodzącym od czerwieni do błękitu.

— Obiekt przemieszczał się dość szybko w kierunku południowym, by gdzieś w okolicach Lubianki zatrzymać się na chwilę. Potem zniknął nam z oczu na moment i zaraz pojawił się przemieszczając się

dentyfikować wykształcony człowiek. Nasz rozmówca podkreślił, że tamtej nocy był trzeźwy. Z całą odpowiedzialnością twierdzi, że opisane zjawisko nie było halucynacją.

Co widzieli dwaj kierowcy? Czy ktoś jeszcze był świadkiem zagadkowego przelotu? Prosimy o kontakt osoby, które mogą dodać coś jeszcze.

W ubiegłym tygodniu telewizja krakowska informowała o zagadkowym przypadku potężnego wybuchu w jednej z podkarpackich wsi. A może obie sprawy mają z sobą coś wspólnego?

Przy okazji warto przypomnieć, że przed dwoma laty wielu mieszkańców naszego miasta obserwowało niewytłumaczone do końca zjawisko świetlne przypominające przelot kolorowej komety. **J.B.**

DZIENNIK BAKTYCKI • 1995.02.10

UFO nad zatoką

Smierchalscy wybrali się na nadmorski spacer. Była piękna pogoda, świeciło późnojesienne słońce. Było wręcz banalnie: ich pies biegał, Małgorzata podziwiała okolice. Maurycy eksperymentował ze świeżo zakupioną półprofesjonalną kamerą wideo. Ona zauważyła intensywny punkt świetlny po drugiej stronie zatoki. On po 10 minutach dał się uprosić i skierował tam obiektyw. Po chwili krzyknął: „Ty, to jest UFO normalnie”. Zdażył nagrać prawie minutowe ujęcie.

Sfilmował coś, co chyba rzeczywiście daje się sklasyfikować jedynie jako nie zidentyfikowany obiekt latający. Ujęcie wykonano w październiku 1993 roku z plaży pod Rewą. Była godz. 15.10. Obiekt znajdował się na tle brzegu morskiego od strony Mrzezina. Smierchalskich dzieliło od tego „czegoś” kilka kilometrów wód Zatoki Puckiej. Gdy podeksytowani wrócili do swego gdyńskiego mieszkani, jeszcze nie bardzo potrafili sobie wytłumaczyć, co tak naprawdę udało się utrwalić na taśmie. Ona widziała

Widzi, emulacja, błysk, płomień, jakby wyrażnie pod wrażeniem, ale stwierdził jedynie, że coś takiego widzi po raz pierwszy - wspomina Smierchalski.

Postanowili skorzystać z pomocy kolegi, który pracował w sieci telewizyjnej Polonia 1. Fragment filmu został wyemitowany jako ciekawostka, potem zaczęli się do nich zgłaszać różni ludzie, najczęściej tzw. znawcy UFO, którzy opowiadali nieprawdopodobne rzeczy o kontaktach z pozaziemskimi cywilizacjami.

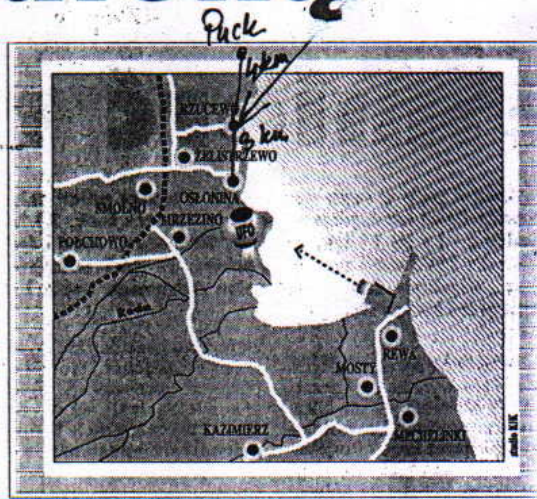
- W zasadzie powstał taki schemat: ufolog stwierdził - to UFO, osoby religijne nazywały

Obiekt uo zdaje się być... rze ufolologicznej latającego spodków i cygar. Z daleka wygląda jak intensywny punkt świetlny, w silnym przybliżeniu zyskuje wyraźny, zmieniający się kształt. To „coś” pośrodku ma ciemną, wyrazistą plamę, jakby czarną dziurę. Symetrycznie po lewej i prawej stronie owej „dziury” pojawiają się dwie mniejsze plamki. U dołu jest jakby pracująca dysza silnika odrzutowego. Obiekt stoi w miejscu pulsując, po kilkudziesięciu sekundach zostaje dosłownie wessany w tło, znika wśród przybrzeżnych drzew.

W nocy, zaledwie w kilkanaście godzin po nagraniu, Maurycy oglądał program CNN. O drugiej był serwis wiadomości, nagle w rogu ekranu obok spikerki pojawił się napis „UFO”. Maurycy wzmościł dźwięk. Spikerka mówiła, że tego dnia na świecie wystąpiło, zarejestrowane m.in. przez ośrodki naukowe, nasilenie zjawisk typu UFO.

- Trochę nas to uspokoiło, upewniliśmy się, że jesteśmy jeszcze raczej dalecy od obłędu - stwierdzają z rozbawieniem.

Nadal jednak upadają próby zdroworozsądkowego wyjaśnienia tego, co widzieli. Był czas, gdy starali się zinterpretować to jako wyjątkowo silny reflektor, który świecił w ich kierunku. Maurycy jednak twierdzi, że nagranie kształtu wnętrza takiego reflektora jest bardzo trudne nawet z użyciem



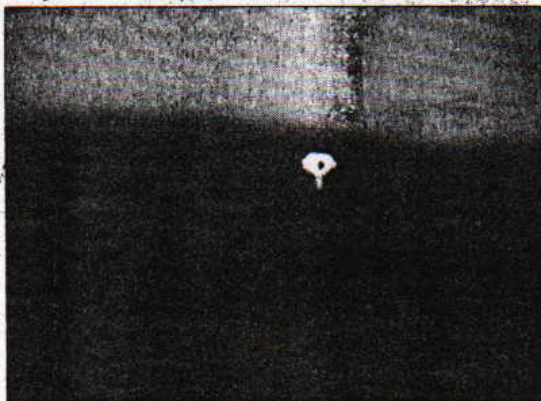
silnej przysłony. Zresztą co to za reflektor, który ma kilka lub kilkanaście metrów wysokości i zmienny kształt lustra? Poza tym znają tę okolicę - tam jest rezerwat ptaków. Po co reflektor w takim miejscu?

Widuje się coś, ale...

UFO jest nowoczesnym mitem, którego nie do końca wyjaśnione źródła od ponad 40 lat budzą silne emocje. Dotyczy to w szczególności społeczeństw zachodnich. Smierchalscy do swojego „UFO” próbują podchodzić z dystansem. Zdają sobie sprawę, że w ciągu czterech dekad ufomanii do jednego worka wrzucono niemal wszystko: urojenia, błędne interpretacje zjawisk atmosferycznych, celowe mistyfikacje i wreszcie - jak się wydaje - rzeczywiste obserwacje potwierdzone zdjęciami lub filmami.

Już w 1958 roku Carl Gustav Jung stwierdził, że co najmniej znaczna część zjawisk ufologicznych wypływa z nieświadomionej sfery psychiki zbiorowej, której istnienie przejawia się m.in. w archetypach - obrazach charakterystycznych dla snów i wizji ludzi bez względu na rasę, narodowość, czy krąg kulturowy. Właściwie to wyjaśnienie z racjonalnego punktu widzenia byłoby wystarczające, gdyby nie filmy i zdjęcia, których autentyczność trudno podważyć. Tak więc aktualny pozostał pochodzący z połowy lat pięćdziesiątych raport Edwarda Ruppelta - b. dyrektora amerykańskiego urzędu ds. UFO stawiający krótki i zapewne mało satysfakcjonujący wniosek: „Widuje się coś, ale wiadomo co”.

Roman Daszczyński



Obiekt w zbliżeniu

Fot. Maurycy Smierchalski

przecież tylko odległy o 6, 8 kilometrów punkt świetlny, on - jakieś kształty przez malutki wizjer kamery.

Taka dziwna sprawa

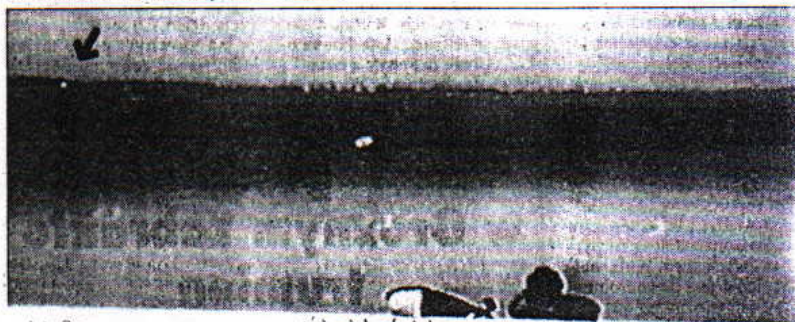
Oboje są po trzydziestce, na pierwszy rzut oka stanowią dobre, typowe małżeństwo. Maurycy od lat profesjonalnie zajmuje się fotografią i filmowaniem, żona pomaga mu w prowadzeniu firmy. Nie ukrywają, że ich marzeniem jest wyjaśnienie tego, co utrwalił na taśmie. Mają nadzieję, że za pośrednictwem gazety trafi do nich ktoś, kto sensownie wytłumaczy, co to było.

to cudem, natomiast znajomi nic nie mówili, ale za to przestawali z nas kpić. W końcu te wizyty obcych przestały być zabawne, również z tego powodu, że czasem przychodzili ludzie niepoważni.

Film jakich mało

Ile razy oglądali tę taśmę? Są pewni, że kilkaset. Gdy przy mnie odtwarzają ją po raz kolejny, ucieka gdzieś początkowe skrępowanie wizytą dziennikarza. Żywo opowiadają, gestykulują.

Ci od UFO mówili, że to chyba jedynym razem przysłał, aby w dzień sfilmowano kontakt.



Nieidentyfikowany obiekt z odd. 10.11.1993 r.